ROK V MAJ 1933 NR. 5

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Bibljoteka ostatniego Jagiellona.

Epoka odrodzenia i humanizmu, czasy wielkich mecenasów sztuki, literatury i nauki dały także początek wielkim bibljotekom, celowo gromadzonym przez miłośników książki. Pierwsze wielkie księgozbiory powstały w Italji, kolebce renesansu. Były to przedewszystkiem zbiory cennych rękopisów i dzieł głównie z literatury klasycznej. Słynne były bibljoteki: Alfonsa Wielkiego, króla Neapolu i Sycylji, władcy Urbina, Federiga de Montefeltre, książąt Visconti i Sforzów w Medjolanie, D'Este w Ferrarze i Medyceuszów we Florencji, wreszcie najpotężniejszy księgozbiór włoski tych czasów — w papieskim Watykane w Rzymie, którego głównym twórcą był wielki bibljofil, papież Mikołaj V. Ten ruch gromadzenia dzieł, tworzenia bibljotek przenosi się z Włoch do innych krajów Europy; do Francji za Franciszka I, do Niemiec, gdzie rozwija się na dworach książęcych i w kołach bogatego mieszczaństwa, do Węgier za króla Macieja Korwina, który dał początek wspomnianej bibljotece w Budzyniu.

Epoka odrodzenia dla Polski, to złoty wiek dwóch ostatnich Jagiellonów, Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. Zygmunt August, to prawdziwy syn renesansu, wychowany w kulturze włoskiej, przez matkę Włoszkę, Bonę Sforza. On pierwszy z władców polskich wykazuje większe zainteresowanie dla nauki i książki. Wykształcony poważnie na owe czasy, władający kilkoma językami, a zwłaszcza znakomicie językiem włoskim, który lepiej jeszcze rozumiał niż łacinę, Zygmunt August miał zamiłowania naukowe. Złożona psychika króla, jego inteligencja, wykształcenie, wielki takt dyplomatyczny w obcowaniu z ludźmi i głębsza kultura intelektualna łączą się na sympatyczną i pociągającą sylwetkę duchową ostatniego Jagiellona — dziecka renesansu.

Zygmunt August lubiał się otaczać artystami, literatami i uczonymi. To też na jego dworze widzimy prawie wszystkich wybitniejszych współcześnie ludzi. Poza malarzami, architektami, rzeźbiarzami, złotnikami, muzykami, szereg pisarzy i poetów przesuwa się przez krakowski, czy też wileński dwór króla. Spotykamy tu Piotra Royzjusza, uczonego i poetę, Łukasza Górnic-

kiego, Godoka Justusa Decjusza, prof. akad. krakowskiej, Andrzeja Patrycego Nideckiego, znakomitego filologa, Jana Kochanowskiego, Marcina Kremera, Stanisława Górskiego, Jana Łaskiego, Jana Zamojskiego i wielu innych. Liczni też pisarze i poeci utrzymywali ścisłe stosunki z dworem królewskim, szukając u króla opieki i poparcia, jak Andrzej Frycz Modrzewski i Stanisław Orzechowski, głośni pisarze polityczni.

Zygmunt August nie lubił Krakowa, kochał za to Wilno i tam najchętniej przebywał. Dlatego to zbiory ksiąg, które gromadził przez całe swe panowanie odsyłał do Wilna i tutaj to powstała jego bibljoteka, w której najchętniej przebywał, rozczytując się w dziełach, zwłaszcza historycznych i pismach różnowierczych. Charakter księgozbioru ostatniego Jagiellona był czysto prywatny. Król sam go stworzył i dla siebie, włożywszy w to wiele trudów i wiele pieniędzy. Nie miał żadnego większego zbioru ksiąg, na którym mógłby się oprzeć poważniej, jak np. zagraniczni włoscy, czy francuscy książęta, którzy już gotowe całe bibljoteki dziedziczyli lub skupywali.

Zygmunt August zaczął tworzyć swój księgozbiór od czasów objęcia wielkorządów na Litwie w r. 1535. Po ojcu Zygmuncie Starym pozostał mały zbiór ksiąg ruskich, łacińskich i czeskich, treści religijnej, prawniczej i historycznej. Mógł on stać się choćby drobnym zaczątkiem wielkiej bibljoteki syna — niewiadomo jednak, czy faktycznie wszedł ten zbiór w skład jego zbiorów. Tak zatem można powiedzieć, że cały księgozbiór Zygmunta Augusta był jego dziełem. Bibljoteka królewska urastała powoli głównie z zakupów książek w kraju i zagranicą przez zaufanych królowi ludzi i z darów, jakie otrzymywał od uczonych, pisarzy i poetów w Polsce, jakoteż przysyłanych z zagranicy. Szczególnie cudzoziemcy różnowiercy, słysząc o sympatjach króla dla reformacji, starali się przesyłaniem mu dzieł treści religijnej zjednać go sobie dla swego wyznania. Tak otrzymał Zygmunt August dzieła Lutra od ks. Jana Fryderyka pruskiego, tak od samego Kalwina jedno z dzieł jego z dedykacją. Przesyłają mu swe dzieła Secundo Curione, Henryk Ballinger i wielu innych reformatorów religijnych. Czyny Zygmunta Augusta świadczą jednak o tem, że będąc tolerancyjnym i interesując się nowinkami religijnemi, prawdopodobnie wyżej cenił samą wiedzę i chętnie czytywał dzieła różnowierców, znajdując w tem zainteresowanie nietyle natury religijnej, co intelektualnej.

Pierwszymi zaufanymi pomocnikami króla w urzeczywistnieniu wielkiego zamierzenia, stworzenia pokaźnej i wartościowej książnicy — byli kaznodzieja nadworny, później różnowierca, Jan Koźminczyk oraz Andrzej Trzycieski starszy, wybitny humanista, a po nim syn jego wybitny uczony i poeta tych czasów — obaj również różnowiercy. Można ich nazwać pierwszymi bibljotekarzami królewskimi. Oni to otrzymali mandat od króla zakupy-

wania ksiąg, a pieniądze na nie od podskarbiego ówczesnego — Decjusza. — Książki zakupywano w kraju na jarmarkach, np. w Piotrkowie, dokąd zjeżdżali się i zagraniczni księgarze — a przedewszystkiem zagranicą, w Niemczech szczególnie i to w ogniskach reformacji, dokąd nasi bibljotekarze królewscy, jako różnowiercy wyjeżdżali, skupywali wedle swych upodobań dzieła treści religijnej. Wyjeżdżał Trzycieski do Frankfurtu, pewnie i do Lipska i do Augsburga a może i do Kolonji. Zwłaszcza Frankfurt nad Menem słynął ze zjazdu księgarzy z całej Europy: z Szwajcarji, Francji, Niderlandów i Włoch. To też królewscy wysłannicy mogli się tam dobrze w księgi zaopatrzyć, nawet w całe sortymenty wydawnictw, ze wszystkich dziedzin ówczesnej wiedzy.

Od r. 1545 do 1552, a więc w początkach panowania Zygmunta Augusta zakupiono dzieł 1273 za 2.353 florenów, a więc bardzo dużo, na ówczesne zwłaszcza czasy. To, że na dworze królewskim przebywali różnowiercy, a sami kaznodzieje królewscy, jak wspomniany Koźmińczyk, a także Kraśnicki sprzyjali nowinkom religijnym, nie podobało się wpływowym dostojnikom kościoła katolickiego w Polsce. Zaczęli króla napominać i z tego powodu — Koźminczyk, który wreszcie otwarcie zerwał z kościołem, musiał usunąć się z dworu.

Zdziałał on tyle dla króla, że zakupił szereg dzieł z literatury różnowierczej i teologji. Podobnie obaj Trzyciescy, Andrzej senjor i junjor, obaj zawołani bibljotekarze. Po Trzycieskich funkcje bibljotekarza królewskiego sprawuje Stanisław Koszucki, ubogi szlachcic, rwący się do literatury, bo i Cycerona tłumaczył. Sporządził on katalog książek zasobnej już w te lata bibljoteki królewskiej.

Koszucki umarł w 1559 r. Miejsce po nim zajął Łukasz Górnicki, znakomity pisarz złotego wieku, tłumacz „Dworzanina“ Castiglione‘a. Otrzymał on od króla tytuł sekretarza i sprawcy bibljoteki królewskiej. Bibljotekarze Zygmunta Augusta dobrze byli płatni, a szczególnie Łukasz Górnicki, który sobie zdobył wielkie uznanie króla. Równocześnie z Górnickim bawił na dworze ostatniego Jagiellona w charakterze sekretarza królewskiego, Jan Zamojski, późniejszy kanclerz i hetman w. kor.; uporządkował on archiwum skarbca koronnego. Wiele przyczynił się także do zorganizowania bibljoteki królewskiej Marcin Kromer, znakomity historyk, który zachęcał króla, aby wyposażył swój księgozbiór przedewszystkiem w dzieła autorów klasycznych, bo tylko wtedy będzie jego bibljoteka podziwianą i godną zainteresowania ze strony ludzi uczonych i mądrych. Chciał bowiem Kromer, gorliwy katolik, usunąć z bibljoteki Zygmunta Augusta pisma różnowierców, znajdujące się tu na pierwszym planie, zakupione przez wspomnianych wyżej bibljotekarzy różnowierców.

Ogółem ksiąg w bibljotece królewskiej przypuszczalnie było przeszło cztery tysiące, wartości pięciu tysięcy florenów. Był to zatem zbiór okazały, na ówczesne czasy i przynoszący wielką chlubę ostatniemu z Jagiellonów. Nawiasem dodać należy, że współcześnie z Zygmuntem Augustem panujący w Szwecji król Jan III miał bibljotekę, złożoną zaledwie z przeszło 200 tomów. Wszystkie księgi w bibljotece królewskej oprawne były bogato w kosztowne tkaniny, a większość w skórzane cenne oprawy z tłoczonemi złoceniami, z portretem króla i pięknemi klamrami. Pracowali nad temi oprawami introligatorzy i złotnicy królewscy .

Co do treści dzieł bibljoteki Zygmunta Augusta, to wedle dzisiejszego stanu badań nad tą książnicą, nie można jej dokładnie poznać. Pozostały bowiem tylko resztki tego bogatego zbioru, rozprószone po różnych bibljotekach oraz ułamkowe spisy dzieł. Znajdowały się w księgozbiorze Zygmunta Augusta dzieła głównie z zakresu prawa i to o charakterze praktyczno utylitarnym. — Były tam podręczniki i encyklopedje, pandekta Justyniana, literatura prawnicza, dotycząca królestwa Neapolu i Sycylji, edykty francuskie itp. Ten dział prawniczy służył zapewne dla użytku królewskiego, a także urzędnikom dworskim i dla kancelarji królewskiej. Bogato reprezentowany był w bibljotece królewskiej dział historyczny. Były tam dzieła poczytnych ówcześnie autorów, jak Naudykata Bembo, Herbersteina i innych, kroniki współczesnych prawie wypadków, jak np. Sacco di Roma, kronika miasta Lubeki. Była historja Husytów, dzieje Turcji, Hiszpanji, Anglji, Wenecji, Neapolu i Sycylji. Dział teologji dziś trudny do zrekonstruowania, ponieważ zachowały się tylko egzemplarze dzieł teologji katolickiej, Ojcowie Kościoła: Ambroży, Atanazy, Basyli, Grzegorz z Nazjansu i inni, oraz dzieła Hozjusza. Z dzieł różnowierczych tylko pisma Lutra i Secunda Curione. Ponieważ wiemy, jak gorliwie Koźminczyk i Trzyciescy skupywali pisma różnowiercze, jak chętnie sam król je czytał, wniosek stąd, że literatura różnowiercza została przez spadkobierców królewskiej bibljoteki usunięta.

Obficie reprezentowany był w bibljotece Z. Augusta dział autorów współczesnych, szczególnie włoskich. W dziale autorów starożytnych znajdowały się dzieła Arystotelesa, Arystofanesa, Owidjusza, Plutarcha itd. oraz liczne komentarze do dzieł klasycznych. Nie brakło w bibljotece królewskiej dzieł z zakresu astronomji, astrologji i wróżbiarstwa. Szczególnie atsrologją interesował się król, wzorem innych współczesnych władców. Wśród tych dzieł pierwsze miejsce zajmowało nieśmiertelne dzieło Kopernika: „De revolutionibus orbium coelestium". (O obrotach ciał niebieskich). Wreszcie książki geograficzne. Opisy współczesnej Anglji, Szkocji, państwa moskiewskiego, Niemiec, Wschodu, jak: Palestyny, Arabji i Egiptu. Naczelne miejsce zajmowała tu geografja powszechna Ptolomeusza. Medycyna również była repre-

zentowana w bibljotece królewskiej. Były tam dzieła z anatomji, balneologji, higjeny, chirurgji wojskowej, prace Hippokratesa Africanusa. Pozatem wiele było książek w królewskiej bibljotece, służących do użytku praktycznego z architektury, techniki itp., np. „Della fortificatione della citta“, „De re metallica“, „Res aedificatorca. Znajdował się też w księgozbiorze Zygmunta Augusta osobny dział rękopiśmienny: Kronika Kadłubka, Kronika Baszki, Historja Długosza. Wielki zbiór aktów, tzw. „Tomicjana“ został dokonany przez Stanisława Górskiego, sekretarza królewskiego, niewątpliwie przy pomocy i poparciu Zygmunta Augusta.

Takby przedstawiała się zawartość bibljoteki ostatniego z Jagiellonów. Chociaż miała ona charakter prywatnego zbioru i głównie królowi służyła — niewątpliwie była wielce pomocną kancelarji nadwornej, a także warsztatom pracy samych bibljotekarzy.

Losy księgozbioru Zygmunta Augusta były smutne. W testamencie przekazał król całą bibljotekę jezuitom w Wilnie. Stąd rozprószyły się księgi po różnych bibljotekach, tak, że dzisiaj tylko resztki pozostały, z których historycy trudzą się złożyć całość. Dzieje tej spuścizny królewskiej opracował lwowski historyk K. Hartleb, autor pięknej monografji o bibljotece Zygmunta Augusta. Pozostało jednakże po królu tym chlubne świadectwo dążności do stworzenia księgozbioru na wzór włoskich, będących dziełami książąt renesansu jaknajlepszym przedstawicielem był i nasz ostatni z Jagiellonów, król Zygmunt August.

Wanda Dobrowolska.

Z politycznej satyry Wielkiej Emigracji.

I.

Klęska powstania listopadowego rzuciła jesienią 1831 r. na tułaczkę tych, którzy nie chcieli lub nie mogli żyć pod jarzmem moskiewskim. W zachodniej Europie znalazły gościnę nietylko liczne szeregi dawnych wojskowych, ale również i gorętsza młodzież, która zrazu, grupując się w Warszawie około radykalnego Towarzystwa Patrjotycznego, postanowiła na wychodźtwie odegrać zasadniczą rolę w dziejach duchowego przeobrażenia narodu. Tym wyrazem postępowcy obejmowali również lud wiejski, nieobudzony jeszcze do życia politycznego.

Z końcem 1831 r. głównem ogniskiem działalności emigrantów był Paryż. Tam na „ogólnych zgromadzeniach Polaków w Paryżu“, (czyli krótko mówiąc „Ogółu paryskiego“), wypowiedziano krzykliwą wojnę przesądom oraz sferom zachowawczym, grupującym się około księcia Adama Czartoryskiego.

Wierzono święcie, że „to, co się mówi w tej Świątyni Wolności rozejdzie się, jak echo po całej Europie".[1]) Tym, którzy z Adamem Mickiewiczem, dążąc do zjednoczenia emigracji, z odrazą odwracali się od „potępieńczych swarów", przedstawicieli „uświadomionej mniejszości" odpowadali, że: „cechą wieku jest nie jedność, a rozdwojenie, z którego, po ukończonej walce wyobrażeń, może wyniknąć szczęście polityczne."[2])

Terenem najbardziej nadającym się do propagowania podobnych haseł były w mniemaniu radykałów doroczne obchody, mające na celu uczczenie Nocy Listopadowej. Tam, w obecności przedstawicieli narodów zachodniej Europy, dochodziło niejednokrotnie do gorszących waśni.

Podobne stosunki panowały wśród „ogółu londyńskiego". Z listu Karola Stoltzmana do Joachima Lelewela dowiadujemy się, że w 1838 r. w czasie obchodu listopadowego Al. Dybowski wystąpił przeciw ks. A. Czartoryskiemu, w którego obronie stanęli Anglicy Beales i Young, a gdy zkolei Beniowski wystąpił przeciw Anglikom, zrzucono go z mównicy.

W związku z tym skandalicznym obchodem krążył w Londynie bezimienny wiersz, dowcipnie malujący rozdarcie, panujące wśród tamtejszych wychodźców:[1])

ZAGADKA.

Wierzchowca z rzędem i dukatów trzysta,
Dostanie każdy fizjologista,
Co z fizjognomji ogółu wyczyta
Jaka też cecha na nim wyryta?
Jaki też kolor ma to ciało liczne?
Jakie mieć może cele polityczne?
— Żeby ułatwić to moje zadanie,
Następny wywód potrzebnym się stanie:
Są półśrodkowcy[2]) i arystokraty,
Konstytucyjni, tudzież demokraty.
Jest duch wigowski oraz toryski,
Ma też pochlanych i pan Czartoryski.
Są, co chcą królem choćby nawet czarta,
Inni zaś zero, a nawet Stuarta.[3])
Są, coby chcieli na polskiego króla
Pana Rotszilda, lub też z Pragi Szmula,
A nawet gorzej: żyda pułkownika,

[1]) Słowa gen. R. Sołtyka. Protokół posiedzenia z 15. 12. 1831. Archiwum Rapperswilskie, rkps. 1238.

[2]) Ksawery Bronikowski; 29. I. 1832; tamże.

[1]) Archiw. Rapperswil. 1265, Stoltzman do Lelewela, 24 I. 1839.

[2]) Juste — milieu, centrum.

[3]) Lord Dudley Stuart, gorący opiekun polskich wychodźców w Anglji, rzecznik sprawy polskiej w parlamencie.

Który w pysk dostał od swego dłużnika!
Ci republiki z szlacheckim chcą stanem,
Ci równości stanów z stronnictwem wybranem,
Ci chcą mieć jedno prawodawcze ciało,
Tamci zaś mówią, że i dwa za mało!
Jedni wołają: „zasad się trzymajmy".
Drudzy: „pętelka, w kieszeń ją schowajmy,
„Bądźmy bez zasad!" Inni: „demokraci",
Krzyczą niektórzy: „lecz nam torys płaci",
„Więc wiwat torys" pochwały dłań wznoszą...
I wielu z niemi (!) głosują z rozkoszą...
Są, co krzyczeli, że za radykałem,
Do elektorów ozwano się z szałem,
A ich przewódca, o zgrozo, oj baty,
Coś podobnego przed niewielą laty,
Za Welingtonem,[1]) płatnym od Moskali,
Radził i wnosił, by nasi pisali!...
Są, którzy ciągle jedno powtarzają:
Że ich jak owce za łby prowadzają,
Za łby?... bydź (!) może, bo schwycić za głowy,
Tam, gdzie ich niema, byłby to cud nowy;
Ów demokrację na tem chce opierać:
By nos w koszulę, nie w chustkę wycierać!
O co,... lecz dość tego; kto zna, ten uwierzy,
W ten opis istnej babilońskiej wieży.

Teraz niech każdy, co ma bystrość rzadką,
Zadaną wyżej zajmie się zagadką,
Niech ją rozwiąże, a nie cofnę słowa,
Bo na koń wsiędzie i dukaty schowa.

Wkrótce znalazła się odpowiedź na powyższy wiersz. Donosi o tem Stoltzman Lelewelowi w liście z 21 lutego 1839. Oto najważniejsze z niej ustępy:

DO ZAGADKARZA.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

... przez twoje bez imion obrazy
Niejeden człowiek bez najmniejszej skazy
Przez nieświadomych posądzon być może,
Że i on kąkol, a nie czyste zboże.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

To chcąc z niewinnych zrzucić podejrzenie,
Twych bohaterów nazwiska wymienię.
Ten, co chciał królem mieć Stuarta kuca,
Jest Sawaszkiewicz;[1]) — dziś tę myśl odrzuca

[1]) Wellington (1769—1852), wódz i polityk; zwyciężył Napoleona I. pod Waterloo 1815; na czele gabinetu konserwatywnych torysów od 1828 do listopada 1830 r.

[1]) Sawaszkiewicz Lew zapewne.

I demokracją czynnie propaguje,
A błąd swój dawny uznał i żałuje.
Twój żyd pułkownik, który dostał w mordę,
I lichwy synów zwiększył niecną hordę,
Jest to Berkowicz[2]) łapserdak żydowski.
Czołem pętelek jest pan Piotr Markowski.
Korzystający z torysowskiej płacy
Są: Szczepanowski z imienia Ignacy,
I Koźmian Stasio[3]) figura nielada,
Bo do dzieł jego wchodzi sławna rada,
Aby o powrót rządów Wellingtona
Jawnie myśl nasza była objawiona!
Organizm owiec, czem bydź (!) pragną sami,
Jest pan Malczewski, — lew między mówcami!
Twe o koszuli i nosie wyrazy,
Rzekł z hrabiów hrabia Dunin Anastazy![4])
— — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wydał J. Willaume.

Franklin w Paryżu (1777—85).

Wielki amerykanin przybył do Paryża jako pierwszy ambasador swego kraju w r. 1777 i zamieszkał w pięknym podmiejskim pałacyku. Obszerny salon zdobiły posągi i popiersia. Podczas skwaru ochłodę dawał obszerny ogród. Franklin nosił frak barwy cynamonowej. Długie siwe włosy spadały na ramiona. Głos miał mocny i dość ostry, oczy przenikliwe. Ten wysoki i mocny człowiek miał twarz poważną i dobrotliwą. Odwiedzało go mnóstwo interesantów. Jedni proponowali swą pomoc w walce z Anglją. Inni chcieli sprzedać partję obuwia żołnierskiego i broni. Chciwi dużych zysków zamierzali nabyć za pośrednictwem Franklina tytuń i mąkę, nawet grunta na dzikich rozłogach. Wśród gości nie brakło naturalistów i filozofów, którzy rozprawiali z gospodarzem o galwanizmie. 150 lat temu Franklin był jedynym amerykaninem, którego znał cały świat. Nawet Waszyngtona mniej znano. Nazwisko jego gazety straszliwie przekręcały. Nazywano go Wagintonem, Wasintonem — w brzmieniu francuskiem! Właściwie nikt dokładnie nie wiedział, jak się on nazywa. Franklina uważano we Francji za takąż znakomitość jak Newtona i Leibniza. D' Alembert, Buffon, Malesherbes, La Rochefoucauld, Mably i inni znakomici francuzi chętnie z nim obcowal, mając go

---

[2]) J. Berkowicz, syn Berka Joselewicza, poległego w 1809 pod Kockiem.

[3]) Koźmian Stanisław, publicysta i pisarz o przekonaniach zachowawczych.

[4]) A. Dunin, kapitan, adjutant gen. Dwernickiego; poległ w sierpniu 1840 r. w służbie ówczesnego pretendenta do tronu francuskiego, Napoleona III.

za wynalazcę filozofa i ekonomistę. Przetłumaczono na francuski jego „Drogę do bogactwa“ i „Almanach biednego Ryszarda“. Sędziwy dyplomata miał trudne zadanie. Francja nie była należycie poinformowana o wypadkach amerykańskich. W portach francuskich i w innych miastach roiło się od spekulantów, oszustów, którzy w imieniu rządu Sanów Zjednoczonych czynili zakupy na kredyt lub zbierali składki na powstańców. Admnisracja francuska w dobrej wierze sprzyjała tym machinacjom. Króla ciągle atakował skargami poseł angielski lord Stormont, żądając zakazu wysyłania ładunków do Ameryki i grożąc zerwaniem stosunków dyplomatycznych. W sprawie angielskiej pisano, że Franklin uciekł z Ameryki, by ratować się przed katastrofą, która miała spotkać jego kraj. W Stanach Zjednoczonych miała panować właśnie niechęć do własnego rządu. Ludność rzekomo nie płaciła podatków i pragnęła powrotu Anglików. Jednak Francuzi, żywiąc oddawna niechęć ku Anglikom, otaczali Franklina czcią. On stawał się bożyszczem Paryża. Mówiono o nim wszędzie. Portrety jego sprzedawano w sklepikach. Zasypywano go listami. By odpowiedzieć wszystkim, nabył małą prasę drukarską, przy pomocy której setkami produkował swe dowcipy, satyry, odezwy i listy. Kalka wówczas była nieznana. W obawie przed zatopieniem lub pojmaniem statku, wiozącego korespondencję do Ameryki, Franklin każdy list urzędowy do Kongresu kazał wykonywać w 4 egz. i wysyłał czterokronie. Szpieg angielski donosił, że amerykanin bywa na dworze królewskim prawie codziennie. Chodziło mu o zapewnienie neutralności Francji. Gdy do Paryża doszła wieść o pogromie Anglików pod Sarotogą (paźdz. 1777) Francuzi cieszyli się ogromnie. Król uznał niepodległość nowego państwa. Franklin dziękował na uroczystem posłuchaniu. Miał czerwonawo - bronzowy aksamitny frak, białe spodnie, okulary w rogowej oprawie, biały kapelusz pod pachą. W maju 1778 r. udało mu się zawrzeć z Francją dwa traktaty: przyjaźni, zawierający umowę handlową, oraz zaczepno-odporny. Z tego powodu odbyło się uroczyste przyjęcie dworskie, na którem Franklin zjawił się nie w czarnym stroju, jak dawniej, lecz w błękitnym fraku, pokrytym złotemi haftami. Wspaniałe loki zostały schowane pod perukę. Purytańska prostota ustąpiła pod wpływem przepychu królewskiej Francji.

W tym samym r. 1778 nastąpiło głośne spotkanie z Wolterem, który zaczął rozmowę w nieco zapomnianym już języku angielskim słowami: „Nie mogę powstrzymać się od chęci powitania Franklina w jego języku ojczystym“. Amerykański filozof przedstawił francuskiemu swego wnuka i poprosił o błogosławieństwo dlań. „Bóg i wolność — oto jedyne błogosławieństwo dla wnuka Franklina“ — odrzekł autor „Kandida“. Spotkanie to odbyło się publicznie, prawdopodobnie w Akademji. Witano z zapałem obu. Wolter dopiero co wrócił z długiego wygnania. Gdy obaj staruszkowie ograniczyli się do uści-

sku dłoni, powstała wrzawa, żądano, by uścisnęli się po francusku. Gdy zamienili pocałunki, nie było końca zachwytom. Po całej Francji i Europie mówiono o tem. „Jaką rozkoszą było widzieć Solona w objęciach Sofoklesa!“ Popularność Franklina wzmogła się jeszcze bardziej po ostatecznem zwycięstwie nad Anglikami w r. 1781, lecz dokuczał mu straszliwie brak pieniędzy. W wyzwolonej ojczyźnie panował jeszcze chaos, dostawcy sprzętu wojennego oblegali, wypadało raz po raz udawać się do Wersalu z prośbą o pożyczkę. „Wypadnie mi chyba uciec lub trafić do więzienia“. W końcu roku zostały całkiem wyczerpane 10 miljonów, pożyczonych w Holandji pod gwarancją rządu francuskiego. Ambasador uginał się pod ciężarem obowiązków. Miał biuro wojskowe, załatwiał sprawy floty, pomocy jeńcom i ich wymiany, był pośrednikiem w sprawach handlowych. W r. 1781—82 pomagał mu dzielnie Lafayette, który stał się prawie adjutantem i prawą ręką Franklina. Koroną prac jego było zawarcie z Anglją układów pokojowych, któremi skończono wojnę i ugruntowano niepodległość nowej republiki. Przyjaźń francusko — amerykańska XVIII w. dała dobre owoce w l. 1917—19. Ameryka Wilsona przyszła z pomocą słabnącej Francji i zdruzgotała najeźdźcę, który niósł światu niewolę i hańbę.

P. Żukowski.

Czy Ukraińcy stworzyli jakie wartości kulturalne?

Ukraińcy (rusini, małorosjanie) mają przepiękne pieśni ludowe, dobry teatr ludowy i wielkiego poetę ludowego Szewczenkę (zmarł w r. 1861). Pieśni liryczne i historyczne miały wielki wpływ na naszych pisarzy szkoły ukraińskiej (B. Zaleski, Malczewski). Obszerną pracę o nich w jęz. ros. wydał historyk Kostomarow przed 60 laty. Pieśni te oprócz włoskich są zapewne najpiękniejszemi w Europie. Śpiewają je chętnie rosjanie i polacy. Ukraińcy odznaczają się doskonałemi głosami i wielkiem zamiłowaniem do śpiewu. W Rosji nazywano ich włochami rosyjskimi. Za panowania Elżbiety (1740 do 1761) chłopcy kozacy Aleksy i Grzegorz Razumowie, pochodzący z Czernihowszczyzny mieli niezwykłą karjerę dzięki wspaniałym głosom. Jeden z nich został feldmarszałkiem i prezydentem akademji nauk, drugi hetmanem małorosyjskim i mężem carowej, poślubionym w tajemnicy. Otrzymali oni tytuły hrabiów Razumowskich. I obecnie w Polsce najlepsze głosy mają polacy z Małopolski (Galicji) wschodniej, gdzie są mocno zmieszani z rusinami.

Teatr ludowy (Kotlarewski, Kwitko Osnowjanienko) ze śpiewami i tańcami wyrósł w tem demokratycznem społeczeństwie całkiem naturalnie i jest

prawdziwą szkołą piękna i prawdy życiowej. My takiego teatru nie posiadamy.

Szewczenko jest zjawiskiem wręcz wyjątkowem. Uważany za ojca narodu i wieszcza jest twórcą zdumiewająco pięknych i mocnych pieśni, odtwarzających przeszłość kozacką i współczesność pańszczyźnianą. Nie lubi jednak polaków i rosjan i utwierdza odrębne samopoczucie narodu. Ani Lenartowicz, ani Konopnicka nie dorównują mu. Pierwszy ustępuje mu znacznie talentem. Druga, jakkolwiek śpiewa prześlicznie o naszym ludzie i posiada nie mniej natchnienia, jednak nie zrosła się z ludem, który zajmuje w jej twórczości podrzędną rolę.

Pieśń ludowa, poezja Szewczenki i teatr stanowią potężny aparat, dzięki któremu Ruś dźwiga się z ciemnoty, a masy urabiają się cywilizacyjnie. U nas rusini wspaniale zorganizowali w ostatnich latach kooperatywy, wypierając żydów. Nasze spółdzielnie na wschodzie nie mogą dorównać ruskim. Język literacki i naukowy jeszcze nie wyrobiony, lecz na tem polu wre wielka praca. W Kijowskiej operze śpiewają Carmen i Fausta w mowie Szewczenki, co wypada wcale dobrze. Wykładanie wyższej matematyki na uniwersytecie odeskim wypada w niewyrobionej mowie tragikomicznie. Natomiast prace historyczne, wydawane przez kijowską akademję nauk, pisane są językiem dość ustalonym, gdyż w tej dziedzinie istnieje tradycja półwiekowa. Lekceważenie czy zapoznawanie wysiłków i owoców pracy 30 miljonowego narodu jest szkodliwym nonsensem. Bezmyślnością jest twierdzenie, że narodowa świadomość tego ludu jest produktem sztucznej propagandy austrjackiej. Zbudzenie się irlandczyków, łotyszów, litwinów, rusinów jest całkiem naturalnym procesem dziejowym. Natomiast nie ulega wątpliwości, że wrogie nam rządy austrjacki i rosyjski podniecali, rozpalali i nadali nacjonalizmowi litewskiemu i ukraińskiemu charakter chorobliwy. O rusinach jest książka Fischera. O stosunkach w w. XVII klasyczne dzieło A. Jabłonowskiego: „Akademja Kijowsko-Mohilańska", oraz nowa praca A. Dembińskiej: „Wpływy polskie na Ruś XVI w."

W Kijowie przez lat 30 wychodził miesięcznik „Kijewskaja Starina", poświęcony dziejom terystorjów naddnieprzańskich. *P. Ganżyński.*

Wit Stosz.

W 400-lecie śmierci mistrza.

(Sprawozdanie z odczytu.)

Dnia 5 i 12 marca rb. odbyły się pod powyższym tytułem na Uniwersytecie Poznańskim odczyty ks. prof. dr. Dettloffa. Prelegent rozpoczął odczyt od wyjaśnienia, dlaczego nazwisko znakomitego artysty - rzeźbiarza XVI wieku należy wymawiać Stosz a nie Stwosz

Artysta uwiecznił swój podpis na nagrobku Kazimierza Jagiellończyka, znajdującym się w Katedrze Wawelskiej. Podpisał się w ten sposób: Eit Stvos. Przez długi szereg lat odczytywano ten napis Wit Stwosz, co najnowsze badania uznały za niewłaściwe, na imię jest mu Veit, co po polsku może brzmieć Wit, a nazwisko nosił Stosz, bowiem środkowe samogłoski v-o nie są niczem innem jak „o" długiem.

Część społeczeństwa chciałaby dla tradycji pozostać przy dawnem mianie, lecz tego robić nie należy, ponieważ winniśmy iść ręka w rękę za najnowszemi zdobyczami wiedzy. Podpis na nagrobku i dokumenty dowodzą, że Stosz był Niemcem. Znowu tradycja chciałaby temu zaprzeczyć, ale nie możemy się jej poddać, — dowody oparte na dokumentach są ważniejszemi argumentami.

Stosz przybył z Norymbergji do Krakowa w roku 1477, jako człowiek w sile wieku. Przynosił ze sobą gruntowną wiedzę, opartą na znajomości malarstwa i rzeźby południowych Niemiec i północnych Włoch.

(Prelegent wyświetlił wielką ilość przezroczy, które słuchaczom dały poznać wzory, pokrewne stoszowskim, rzeźby artystów: Hansa Heidera, Hansa Valckenauera, Hansa Beierleina, Erazma Grassera.)

Stosz, przybywjąc do Krakowa, znał już rzeźbę regensburską, przedstawiającą zaśnięcie Matki Boskiej. Motyw ten widocznie ogromnie podobał się naszemu artyście, skoro umieszcza go w swem największem dziele — ołtarzu marjackim.

Komitet budowy ołt. marj. prosi Stosza, aby rzeźbił ołtarz, ofiarowując mu za pracę 2 tysiące osiemset florenów, sumę bardzo znaczną jak na tamte czasy. Artysta zamówienie przyjmuje; naturalnie, sam nie mógł tak olbrzymiej pracy wykonać, miał pomocników i cały warsztat.

Ołtarz marjacki przedstawia się jako olbrzymi poliptyk i zajmuje całą szerokość prezbiterjum kościoła. Zbudowany i rzeźbiony jest z drzewa, a następnie malowany i złocony. Grupa środkowa jest najważniejsza. Na sam przód wysunął artysta N. M. P. a tak ją przedstawił, że widać Jej brak sił i zanik życia; ręce nie mogą się utrzymać i ułożyć do modlitwy, patrząc, mamy uczucie, że postać runęłaby bezwładnie na ziemię, gdyby nie wysoki silny apostoł, który Ją bez natężenia podtrzymuje. Postaci tej całej grupy tj. Matka Boska i apostołowie są nadnaturalnej wielkości (po 2 m 40 cm). Tej grupie najłatwiej się przyjrzeć, bo wprost uderza swym widokiem każdego, zwiedzającego kościół marjacki.

Postaci wszystkie są wykonane z wielkim artyzmem, z precyzją — czy to, jeżeli będziemy przyglądać się ich głowom i twarzom, czy rękom, czy całemu torsowi. Włosy i brody apostołów są wykonane do najdrobniejszego szczegółu precyzyjnie. Każda twarz ma inny wygląd. Bardzo ciekawe jest zestawienie rąk. Każda z osób ma inny ich układ, dzięki czemu można pojąć przeżycia duchowe danej postaci.

Anatomję ciała ludzkiego znał Stosz dobrze, świadczy o tem krucyfiks, wykonany przez artystę, a umieszczony też w kościele marjackim. Ale przy rzeźbieniu ołtarza Stosz nie wykazał tej znajomości. Postaci mają długie powłoczyste szaty, które układają się w szeregi przeróżnych fałdów, zajmujące bardzo dużo miejsca. Można powiedzieć, że rzeźbiarz, rozrzucając szaty, zapełniał puste przestrzenie. To, co wyżej powiedziano, można obserwować na mniejszym obrazku, który oglądamy, gdy skrzydła tryptyku są otwarte. — Pierwszy od góry z lewej strony obraz przedstawia zwiastowanie N. M. P. Anioł ma rozwiane szaty. Ten fakt nie razi nas, bo jest zrozumiały u posła niebios, ale dlaczego Najświętsza Panna, która czyta w skupieniu w swej komnacie, ma też szaty rozwiane, zajmujące całkowicie pustą przestrzeń posadzki?

Mówi się nieraz, że rzeźba Stosza już się zbliża do baroku ze względu na powyginane postaci i bogato fałdowane szaty. Tak jednak nie jest. Stosz temi środkami wypełnia puste przestrzenie i brak perspektywy, którą znano już w trzynastym wieku, ale nie stosowano

Wszystkie postaci grupy środkowej oraz obrazy na skrzydłach są arcydziełami. Gdy jednak przyjrzymy się postaciom wyżej umieszczonym: Chrystusowi i Matce Boskiej, wziętej do nieba, oraz postaciom ojców kościoła w rogach, zauważymy już mniejszą staranność wykonania rzeźby. Jeszcze mniej starannie jest wykonana scena koronacji M. B., umieszczona już bardzo wysoko. Kto wie, może te figury wykonywał nie sam Stosz, ale jego pomocnicy, a może artyście nie chodziło o precyzyjność postaci, umieszczonych tak wysoko. Niesłychanie realistycznie wykonana jest głowa u Chrystusa, wiszącego na krzyżu, który się znajduje w kościele marjackim. Krzyż jest bardzo duży i umieszczony wysoko, więc obserwator z dołu nie może głowy Chrystusa rozejrzeć dokładnie.

Arcydzieło Stosza wzbudziło zachwyt w Krakowie. Rzeźbiarzowi wypłacono całkowicie umówioną sumę i zwolniono go od wszelkich podatków.

Po omówieniu ołtarza marjackiego i krzyża, znajdującego się w tymże kościele, prelegent omawia nagrobek Kazimierza Jagiellończyka, wskazując na wpływ rzeźbiarza niderlandzkiego Mikołaja z Lejdy, który mniejwięcej w takiej samej pozycji w Pasawie wykonał postać cesarza Fryderyka III.

Twarz spoczywającego króla, jego ubiór, baldachim, znajdujący się nad nagrobkiem, wykonane są bardzo starannie i z wielkim artyzmem. Postaci płaczków, umieszczone na tumbie grobowej wykonał niewątpliwie sam Stosz. Natomiast pozwolił on rzeźbić swemu pomocnikowi Jorgowi Huberowi z Pasawy figuralne głowice i podpisać się na jednej z nich.

Stosz również wykonał płytę nagrobną Zbigniewa Oleśnickiego, która znajduje się w Gnieźnie. Rzeźba wykonana z wielkim artyzmem. Oglądając ją, należy zwrócić przedewszystkiem uwagę, na twarz wielkiego dostojnika kościoła. Ornamentyka płyty i jej tło wyraźnie wskazuje wpływ sztuki południowo - niemieckiej i północno - włoskiej. Za postacią biskupa znajduje się kotara, podtrzymywana przez dwóch aniołów, którzy ją trzymają specjalnym ruchem rąk, wystawiając kciuk (palec pierwszy) ku przodowi. Podobne podtrzymywanie kotary widzimy na kilku rzeźbach z zasięgu naddunajskiego.

Stosz stał u szczytu sławy, to też nic dziwnego, że zapraszano go do różnych miast, dawano nowe obstalunki. Kallimach prosił Stosza o wykonanie nagrobka biskupowi Piotrowi z Bnina w katedrze we Włocławku. Gdy jednak miał wykonać podobną pracę dla następcy Piotra, zwrócił pieniądze i niewiadomo z jakiej przyczyny opuścił Polskę i Kraków na zawsze po prawie dwudziestoletnim w nim pobycie, uznany za najwybitniejszego artystę. Dumni być musimy, że właśnie dzięki naszej wysokiej kulturze mistrz mógł stanąć u szczytu swej twórczości.

Wyjeżdża, żegnany z żalem, dorobiwszy się znacznego majątku, do rodzinnej Norymbergi. Kto wie, możliwe, że nowe prądy artystyczne, szrzące się w ostatnich latach a idące z Włoch, były powodem wyjazdu Stosza. Norymberga zawodzi nadzieje rzeźbiarza. Niema pola do popisów, niema podniet artystycznych. Zapraszają Stosza do Schwaz w Tyrolu, aby wykonał ołtarz. Dzieło to zaginęło. Wiemy tylko tyle, że był mniejszy o połowę od ołtarza marjackiego, zapłacono bowiem Stoszowi tysiąc sto florenów. Ponieważ nasz rzeźbiarz nie ma odpowiedniej pracy, a żądza pieniędzy wzrasta, artysta staje się przekupniem: jeździ po jarmarkach i sprzedaje na nich różne figurki. Chęć wzbogacenia się nie daje mu spokoju. Pożycza znaczną sumę na wysoki procent niejakiemu Bonerowi. Boner w umówionym czasie pieniądze zwrócił. Oddając je, poradził Stoszowi, wypożyczyć zwró-

coną sumę pewnemu Startzedlowi, chociaż wiedział, że ten ostatni stał przed bankructwem. Wkrótce nowy dłużnik Stosza zbankrutował. Artysta, zrozpaczony stratą, powołuje przed sąd Bonera, domagając się zwrotu pieniędzy. Boner sprawę wyjaśnia. Stosz jednak nie może pogodzić się z faktem, fałszuje więc weksel. Ławnicy poznali się na oszustwie. Stoszowi groziła kara śmierci, ucieka więc z Norymbergi i jakiś czas przebywa w Hünnerstadt gdzie córka jego była za niejakim Jorgiem Trummerem. Za protekcją i dzięki poparciu różnych wpływowych osób uzyskuje Stosz list żelazny, za którym udaje się do Norymbergi. Uzyskany list nie zabezpieczył artysty. Stosza pochwycono i oddano pod sąd, który go skazał na napiętnowanie. Karę wymierzono publicznie na rynku w Norymberdze. W tym czasie syn Stosza, Stanisław, opuszcza Norymbergę i udaje się do Krakowa, gdzie uzyskuje uznanie, chociaż ma o wiele mniejsze zdolności artystyczne od ojca.

Cesarz Maksymiljan umorzył ostatecznie sprawę Stosza. Dzięki temu artysta — rzeźbiarz odzyskał prawa obywatelskie i nadal mógł się spokojnie oddawać swej pracy zawodowej. Ale sława Stosza już przemijała. Rrzeźbiarz nie miał tego wzięcia, co dawniej.

Stosz jednak jeszcze pracuje. Wykonuje szereg figur do kościoła św. Sebolca, oraz tz. „Różaniec“ dla kościoła św. Wawrzyńca w Norymberdze. Na tych jego rzeźbach widoczne są już nowe prądy. Ustawienie postaci i rozłożenie szat wskazują, że renesans się zbliża.

Stosz umiera w r. 1533. W Polsce zotsawił po sobie dobrą pamięć, dlatego też prawdopodobnie następne pokolenia uznawały go przez kilka wieków za Polaka.

Wanda Hłaskówna.

Zapytania i odpowiedzi.

Jakie były służebności chłopa angielskiego w wiekach średnich?

W opisie z r. 1125 majątku, należącego do opactwa Peterborough czytamy:

„Majętność obejmuje 560 morgów. Siedzi tu 20 wilanów i 29 półwilanów. Pierwsi za prawo dzierżawy pracują 3 dni tygodniowo, drudzy 1 i pół dnia. Wszyscy mają 16 pługów. Muszą dostarczyć klasztorowi 34 wozy drzewa z lasu. Wszyscy płacą razem 4 funty 11 szyll. i 4 pensy. Na św. Piotra muszą dostarczyć 10 baranów, 400 bochenków, 40 mis, 34 kury i 260 jaj. Bracia mnisi mają 4 pługi, 39 wołów, 9 krów, 5 cieląt, 129 owiec, 61 świń, wierzchowca, konia pociągowego i źrebaka.“

W innym dokumencie z r. 1307 czytamy:

„Chłopi bez pozwolenia bailliffa lub sierżanta (rządcy, wyznaczany przez lorda) nie mogą wydawać swe córki zamąż ani przeznaczyć synów do stanu duchownego. Nie wolno im również wycinać drzew na dzierżawionych gruntach, chyba tylko dla budowli. Po śmierci chłopa lord zabiera najlepszą sztukę bydła. Za prawo dalszego dzierżawienia dzieci zmarłego płacą datek, równający się rocznemu czynszowi.“

Czy żydzi byli prześladowani w średniowiecznej Francji?

„Żywot Filipa Augusta“ Rigorda zawiera taki ustęp: „Królowi często mówiono, że podczas świąt wielkanocnych żydzi paryscy gromadzą się w podziemiach i zabijają chrześcijanina celem wykazania swej pogardy dla Wiary Chrystusowej. Przez dłuższy czas czynili to, zachęcani przez szatana, aż wreszcie zostali wykryci przez ojca króla Filipa i spaleni na stosie. Św. Ryszard, którego zwłoki spoczywają w kościele Św. Niewinnych był zabity przez żydów i ukrzyżowany. Uznany za świętego męczennika czyni liczne cudy. Arcychrześcijański król Filip kazał badać starannie wszystkie zbrodnie i nieprawości popeł-

nione przez żydów za jego przodków i w pierwszym roku jego rządów schwytano w synagogach w dniu 1 marca po całej Francji i odebrano im złoto, srebro i drogocenne szaty, jak sami uczynili to podczas opuszczenia Egiptu. Bóg życzył by zostali wygnani z Francji. Było ich tu wielkie mnóstwo, gdyż słysząc o wolności i spokoju, przybywali do naszego kraju ze wszystkich stron świata. Królowie francuscy słynęli jako groźni dla wrogów i łaskawi względem poddanych. Zbogacili się tak, że uważali połowę Paryża za swą własność, utrzymywali służbę chrześcijańską, którą odrywali od wiary naszej i zmuszali do przyjmowania judaizmu. Uprawiali tak drogą lichwę, że mieszczanie i żołnierze oraz chłopi na przedmieściach oraz w innych miastach i wioskach tracili swe mienie na rzecz lichwiarzy. Żydzi potworzyli we własnych domach więzienia i trzymali tam dłużników. Pobożny król Filip był przejęty współczuciem dla nieszczęśliwych ofiar i naradzał się z świętobliwym pustelnikiem Bernardem, mieszkającym w lesie Vincennes. Za jego radą król unieważnił wszystkie długi, zaciągnięte przez chrześcijan u żydów i kazał żydom wypłacić sobie piątą część owej należności. Wykryto jednocześnie niecne postępowanie żydów z najświętszemi dla chrześcijan przedmiotami. Oto zastawione u nich przez Kościoły kielichy i krzyże ze złota i srebra z wizerunkiem Zbawiciela były używane przez nich do niecnych celów. Z naczyń kościelnych karmiono i pojono dzieci. W kwietniu r. 1182 najjaśniejszy monarcha Filip August wydał edykt, nakazujący żydom przygotować się do opuszczenia królestwa w dniu św. Jana Chrzciciela. Wolno im było sprzedać mienie ruchome, lecz gmachy, pola, winnice i wszelka nieruchomość przechodziły na własność króla i jego sukcesorów. Gdy niewierni usłyszeli o tem, niektórzy postanowili nawrócić się i pozostać w wierze Chrystusowej. Król zwrócił im mienie i obdarzył wieczną wolnością. Inni, zaślepieni dawnemi błędami, trwali w swej nieprawości i próbowali wszelkiemi łapówkami i pokusami przeciągnąć na swą stronę możnowładców, hrabiów, baronów, arcybiskupów i biskupów, by odwiedli króla od jego mocnego postanowienia i przekonali go o możności nabycia olbrzymich bogactw przy pomocy żydów. Lecz miłościwy Bóg, który nie zapomina ufających mu i poniża pysznych, umocnił świetnego monarchę. Żadne błagania i kuszenia zyskami doczesnemi nie zachwiały jego postanowienia. Niewierni żydzi, rozumiejąc, że możni nie pomogą, zdumieni i przerażeni stałością króla, wołali „Biada Izraelowi“ i z pośpiechem wyzbywali się różnych rzeczy. W oznaczonym dniu opuścili Francję.“

Kto ustanawiał „pokój boży“ (TreugaDei)?

Duchowieństwo średniowieczne celem zwalczania anarchji wyznaczało dni, podczas których nie wolno było walczyć. Oto są uchwały synodu niemieckiego w Kolonji w r. 1083.

„W piątki, soboty, niedziele i święta nie wolno popełniać żadnego gwałtu, by podróżujący i pozostający w domu cieszyli się zupełnem bezpieczeństwem. Oblęgający jakiś zamek powinni zaniechać oblężenia. Za naruszenie tego statutu szlachcic zostanie pozbawiony swych dóbr. Wykupić ich mu nie wolno. Jeśli jego spadkobiercy okażą wygnanemu jaką pomoc, dobra przejdą na własność króla. Jeśli niewolnik zrani wolnego człowieka, straci rękę.*) Względem pojmanych rozbójników można stosować postępowanie karne, gdyż na nich nie rozciąga się dobrodziejstwo pokoju bożego. Ponieważ przyrzeczenie zachowania pokoju czynimy Bogu, nie ludziom, przeto nieprzyjęcie tego prawa pociąga za sobą wyłączenie z grona wiernych. W razie choroby nie wolno odwiedzać opornego chorego ani udzielić mu sakramentów. Za naruszenie powyższych zarządzeń stosuje się kara wygnania i wyklęcia, co pociąga za sobą wieczne zatracenie duszy“.

*) Nawet chłopcom 12 letnim kat rąbał rękę toporem.

Kto taki był Cezary z Geisterbachu?

Kronikarz, autor „Djalogu“ umarł w r. 1240. Był typowym przedstawicielem ponurego średniowiecznego poglądu na świat. Niezmiernie bujna wyobraźnia ciągle zajęta była zbrodniami i psikusami szatana. Następujące jego opowiadanie jest nader charakterystyczne: „W Bezansonie zjawili się dwaj pielgrzymi, wychudli i bladzi, nie mieli obuwia, pościli codziennie, nie opuszczali żadnego nabożeństwa, spożywali odrobinę pokarmu. Gdy tłumy zainteresowały się nimi, poczęli bluzgać jadem swych kazań i głosić niesłychane herezje. By przekonać jeszcze bardziej o prawdzie swych słów, kazali posypać ścieżkę mąką i jęli chodzić po niej, nie zostawiając śladów. Potem chodzili po wodzie, nie tonąc. Wreszcie zapalali łuczywo, trzymane w dłoniach i czekali, aż się spali na popiół, co wcale nie uszkodziło ich rąk. „Jeśli nie wierzycie naszym słowom, musicie uwierzyć naszym cudom“ — rzekli do ludu. Gdy kapłani i biskup próbowali przekonać parafjan, że mają do czynienia z wysłańcami djabła, lud z furją rzucił się na swych pasterzy, pragnąc ich ukamienować. Biskup, człowiek uczony i dobry, przywołał mnicha, dobrze obeznanego z nekromancją i zażądał zdemaskowania heretyków. „Muszę obalić ich kłamstwa, w przeciwnym razie zostanę ukamieniowany. Daruję ci wszystkie grzechy, jeśli pomożesz mi“. Mnich zawezwał djabła i rzekł mu: „Przykro mi, że zerwałem z tobą stosunki. Pragnę być bardziej posłusznym ci niż dawniej. Powiedz mi, co za jedni są ci dwaj i kto im dał moc tworzenia cudów.“ Zły duch wyznał, że są to jego wysłańcy, głoszący jego nauki. „Pod pachą między skórą a ciałem mają ukryte cyrografy, zawierający układ, zawarty ze mną. Dzięki temu mogą tworzyć cuda i uchodzić cało z niebezpieczeństw.“ Uradowany biskup zgromadził lud na placu. „Jestem waszym pasterzem. Jeśli ci dwaj potwierdzą swe słowa cudami i ja im uwierzę. Jeśli to im się nie uda, zostaną ukarani, wy zaś odpokutujecie swe wątpienie. Gdy heretycy chcieli wejść na płonący stos, by pokazać, że ogień im nie szkodzi, biskup kazał żołnierzom zrewidować ich. Sami chętnie zdjęli ubranie. Kazano im podnieść ręce. Ujrzano pod pachą zagojone blizny. Żołnierze nożami rozpruli skórę i wydobyli z ukrycia małe zwoje pergaminu. Biskup wyprowadził heretyków przed tłum, nakazał milczenie i donośnym głosem zawołał: „Teraz wasi prorocy wejdą na stos. Jeśli ogień im nie zaszkodzi, uwierzę im“. Wysłańcy złego ducha zadrżeli i rzekli: „Teraz nie możemy wejść na stos“. Wówczas biskup pokazał ludowi umowę z djabłem. Ludźmi opanowała wściekłość, rzucili się na heretyków i wkrótce ciała ich zostały pożarte przez płomienie. Herezja wygasła, lud opamiętał się i odbył pokutę“.

Jak się przedstawia liczebnie materjał wojenny niemiecki, zniszczony przez aljanckie komisje kontrol.?

Niemcy twierdzą (Beumelburg. Deutschland in Ketten, str. 132), że przed 1. 4. 1921 zniszczono 50.000 armat, 26,000 podstaw do armat, 22.000 maszyn w fabrykach broni, 28 miljonów granatów, 4 miljony karabinów i rewolwerów, 86,000 karabinów maszynowych i 195,000 luf do tych karabinów.

Czy podczas wojny 1870—71 r. bombardowano Strassburg?

Niemcy z bezmyślnem okrucieństwem niszczyli to piękne miasto z 200 dział. Olbrzymie ilości granatów zapalających spowodowały straszliwe pożary. Oprócz 500 domów zniszczono bibljotekę z 200.000 tomów, 4000 rękopisów i zbiorem starożytności gallo-rzymskich, kościół XV w. ze słynnemi freskami. Teatr i starożytna twierdza również uległy zagładzie. Katedra średniowieczna, jeden z cudów Europy, na szczęście została uszkodzona nieznacznie. Zginęło 300 ludzi, 1700 zostało ciężko rannych. Załoga wynosiła 17 000 żołnierzy i 450 oficerów.